

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 29 - styczeń/luty 2017 - ISSN 2299-1824

CENA
4,10
ZŁ



Orszak Trzech Króli

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

MOGIŁĘ PRADZIADA
OCAL OD ZAPOMNIENIA
relacja z wizyty w Kaczanówce (4)

SPOTKANIE OPŁATKOWE
i II ORSZAK TRZECH KRÓLI
z cyklu „Wydarzenia”

HISTORIA GIEBUŁTOWA (11)
z cyklu „Giebułtów znany i nieznan”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

Począwszy od tego numeru „Gazetę Giebułtowską” można będzie nabywać w dwóch sklepach w Giebułtowie, a są to: Sklep pani Zofii Lipka oraz Sklep pani Doroty Król (warzywniak). Dziękujemy obu Paniom i ich Pracownikom za życzliwość i przychyłność, a Wam, drodzy Czytelnicy, za dalsze zainteresowanie naszą „Gazetą”. W tym numerze proponujemy sporą dawkę historii-historii, która miała wpływ na losy pojedynczych ludzi, rodzin, miejscowości, na losy ojczyzny. „Ojczyzna” - nad znaczeniem tego słowa też możemy się na kilku stronach tego numeru zadumać...I nad pięknem muzyki, która porywa i dorosłych, i dzieci. Niejeden się pewnie w Kaliszu zastanawiał, gdzie leży Giebułtów...

Życzymy miłej lektury!

Dobrze się dzieje

Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki nie próżnuje i wciąż realizuje pomysły, by nam wszystkim w tej wspólnocie żyło się lepiej. Z jego inicjatywy oraz przy naszej chęci współpracy powstaje przykościelna salka przeznaczona na wszelkiego rodzaju spotkania zarówno ministrantów, rady parafialnej oraz wszystkich mieszkańców bez względu na stan, wiek czy przynależność do różnych grup.

Pomieszczenie jest byłym mieszkaniem pierwszego księdza proboszcza parafii i obejmuje dwa pokoje. 2 lutego br. z pomocą ministrantów oraz kilku parafian pomieszczenie zostało posprzątane tak, by można było bez żadnych przeszkód zainstalować piecyk z płytą grzewczą. Oznacza to, że podczas spotkań będzie nie tylko ciepło ale również będzie można przygotować ciepłą herbatę czy kawę. Żeby jednak tak się stało pomieszczenia należy wyremontować, odnowić ściany i podłogi, wyposażyć w jakieś meble, naczynia. Bardzo liczymy na współpracę i chęć pomocy wszystkich mieszkańców. Każdy z nas potrafi tak wiele czynności wykonać, każdy z nas ma w domu coś czym chciałby się podzielić. Wierzmy, że w jednośi siła i jeśli nie połączymy naszych wspólnych wysiłków teraz przy wykonywaniu prac, by żyło nam się lepiej, to na podobną okazję możemy długo czekać. Jak mawiał Henry Ford : „Połączenie sił to początek, pozostanie razem to postęp, wspólna praca to sukces”.

Joanna Radziszewska-Karoń

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na stronie internetowej pczembrowski.fc.pl/giebułtowww

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Gazeta Giebułtowska



Chór z Gryfowa już nie pierwszy raz zaszczyił nas swoim występem w Giebułtowie. Tym razem usłyszeliśmy wspaniały koncert kolęd w znakomitym wykonaniu. Część z nich wzbogaciła liturgię mszy św. o godz. 11.30 w niedzielę 15 stycznia br., pozostałe odśpiewano po mszy św.

„Kto śpiewa, modli się dwa razy” -te znane słowa św. Augustyna przypomniał przy tej okazji Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki. Śpiewać razem z chórem nie odważyliśmy się, choć niektórzy próbowali. Pozostało nam raczej słuchanie. Ale chyba parafianie z Giebułtowa nie powiedzieli jeszcze w tej kwestii ostatniego słowa...

Pomoc świąteczna dla Rodaków na Kresach

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku zbieraliśmy dary dla naszych Rodaków mieszkających na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Serdecznie dziękujemy pani Zofii Lipka za umożliwienie prowadzenia tej zbiórki w sklepie. Część prezentów została zebrana także prywatnie. Wszystkie produkty, wśród których była nie tylko żywność i słodycze, ale także m.in. zabawki, kalendarze, płyty CD z kolędami i ciepłe koce zapakowano do ośmiu kartonów. Dwa z nich otrzymały dodatkowo nalepki: „Dla rodzin z dziećmi”, ponieważ znalazły się w nich zabawki, kolorowanki i bajki. Wiedzieliśmy, że nasi Rodacy czekają też na dobre słowo w języku polskim. Dlatego do każdego kartonu trafiła kartka wydana z funduszu sołeckiego „Giebułtów życzy Wesołych Świąt”. I choć paczki dotarły na Kresy grubo po Świątach, to mamy nadzieję, że wywołały uśmiech na niejednej twarzy. Koordynatorką akcji była pani dr Genowefa Tymbrowska, która dostarczyła paczki do Wrocławia do siedziby TVP Studio „Wschód”.

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom! (daal)

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 205 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Spotkanie opłatkowe i II Orszak Trzech Króli



Spotkanie opłatkowe w Święto Trzech Króli odbywa się u nas od wielu lat. Natomiast Orszak Trzech Króli pierwsze kroki postawił dopiero w ubiegłym roku. I choć trasa z kościoła do szkoły nie jest zbyt długa, to był to bardzo miły przemarsz sporej grupy mieszkańców wraz z Ks. Proboszczem Krzysztofem Lewickim i zespołem „Kwisowianie”, prowadzonych przez Trzech Króli (Romuald Ledzion, Paweł Fijałkowski i Zygmunt Markowski). Spadające w dużej obfitości z nieba grube płatki śniegu czyniły ten orszak iście bajkowym. Miłe było także wszystko to, co czekało na przybyłych. W szkole byli już bowiem



zaproszeni goście: Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński z małżonką oraz przewodnicząca Rady Miejskiej Gminy Mirsk Małgorzata Myślicka-Łoś z małżonkiem, dyrektor Jolanta Skrocka oraz część mieszkańców. Występy „Kwisowian”, „Gregołów” oraz uczniów Szkoły Podstawowej w Giebułtowie, przemówienia i życzenia, nie mówiąc o gorących napojach, rozgrzały nawet tych najbardziej zziębniętych. Nie zabrakło też słodczy, tej płynącej z noworocznych życzeń i pysznych ciast.

Oby ta miła, swojska atmosfera towarzyszyła nam przez cały rok wspólnych działań!



„Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”

Relacja z Kaczanówki (4)

Prezentujemy Wam, drodzy Czytelnicy, ostatni fragment relacji z akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”. Jeżeli uda nam się namówić biorących w niej udział wolontariuszy-uczniów z Zespołu Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku- to jeszcze przedstawimy Wam w kolejnym numerze ich refleksje z pobytu na Ukrainie. W tym numerze jedna taka osobista relacja wolontariusza, mieszkańca Mirska - już jest.

Udział w akcji „Ocal mogiłę pradziada od zapomnienia” to dla młodzieży wspaniała lekcja polskiej historii. Jadąc z domu do Podwołoczysk otarliśmy się o Lwów. Odwiedziliśmy Uniwersytet Jana Kazimierza, a że zbiegło się to w czasie z obchodami rocznicy zamordowania przez Niemców polskich profesorów na Wzgórzach Wóleckich, nie sposób było pominąć i nie uczyć tego wydarzenia. Byliśmy też chwilę na Wałach Hetmańskich. Dalsze zwiedzanie Lwowa uniemożliwiła nam ulewa, która wisiała nad miastem już jakiś czas. A planowaliśmy się jeszcze wdrapać na Wysoki Zamek i pospacerować po lwowskim rynku.

Korzystając z dnia wolnego 7 lipca (święto narodzenia Jana Chrzciciela według kalendarza juliańskiego) odwiedziliśmy Zbaraż i Krzemieniec. W Zbarażu obejrzelśmy od środka i na zewnątrz twierdzę Wiśniowieckich, opisaną przez H.Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. Zastanawialiśmy się, jak pod obstrzałem kozackich kul i strzał Skrzetuski mógł się z niej wydostać i sprowadzić odsiecz. Zainteresował nas także arsenał broni zgromadzonej w jednym ze skrzydeł twierdzy, wystawa starych banknotów i przechadzka po murach zamku. Szczególnie spodobały się nam jego podziemia z wystawą dawnych narzędzi tortur i kolumną podtrzymującą cały zamek. Jej zniszczenie



Twierdza w Zbarażu



Liceum w Krzemieńcu

sprawia, że zamek składa się, jak domek z kart. Taki samobójczy sposób pozwalał załodze zamku zachować honor.

Ze Zbaraża pojechalśmy prostą drogą do Krzemieńca. Obejrzelśmy prospekt Liceum Krzemienieckiego i rzeźbę „Husarz” w kościele św. Stanisława. Byliśmy także w domu-muzeum Juliusza Słowackiego, gdzie wysłuchaliśmy pięknej opowieści pani przewodnik o naszym wieszczu narodowym i obejrzelśmy eksponaty związane z Juliuszem i jego matką (m. in. rysunki Juliusza Słowackiego, jego rękopisy i listy).

Drugiego wolnego od pracy dnia (niedziela) wybraliśmy się do Kamieńca Podolskiego. To trochę daleko, ale jak nie odwiedzić Kamieńca w roku sienkiewiczowskim? Zwiedziliśmy więc kamieniecką twierdzę i stare miasto otoczone stromymi brzegami rzeki Smotrycz. Pan Radek stwierdził z żalem: „Ta twierdza była nie do zdobycia, dlaczego Wołodyjowski ją poddał?”. I dodał: „Właśnie zburzyłaś mój mit małego rycerza”. Twierdza została zdobyta przez Turków, którzy panowali tu 27 lat (1672-1699). Kościoły zamienili wtedy na meczety, a przy dzisiejszej katedrze wzniesli minaret. Obejrzelśmy wnętrze katedry i poddominikańskiego kościoła z pięknymi rokokowymi ornamentami. Na podwórzu katedry widzieliśmy pomnik postawiony „prawdziwemu” pułkownikowi Wołodyjowskiemu. Miał na imię Jerzy, nie Michał. Prawie godzinę spędziliśmy też we wnętrzu kamienieckiej twierdzy. Pozagłądaliśmy do środka baszt, w zakamarki murów, w podziemia, które były niegdyś lochami. Niektórzy z nas samodzielnie wybili sobie pamiątkowe monety. Stary Kamieniec to dziś prawdziwa perełka turystyczna. Są tu restauracje i sklepy z pamiątkami. Są punkty informacji turystycznej. Budują się nowe hotele. Jeszcze kilka lat temu kamieniecki rynek był tylko pustym placem, nad którym dumnie górował renesansowy ratusz.



Twierdza w Zbarażu



W Podwołoczyskach mieszkaliśmy zaledwie trzysta metrów od granicy przedwojennej Rzeczypospolitej, prawie nad samym Zbruczem. Wieczorami wyruszyliśmy na piesze wycieczki do pobliskich Wołoczysk żartując sobie przy tym: "Idziemy do sowietów w gości". Historyczny most graniczny przekraczaliśmy kilka razy w tę i z powrotem dla zabawy.

W drodze powrotnej do domu zatrzymaliśmy się na dłużej we Lwowie. Najpierw odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski z Cmentarzem Orłąt, bo z Tarnopola do Lwowa wjeżdża się właśnie przez Łyczaków. Zapaliliśmy znicze przy grobach wybitnych polskich osobistości, na Cmentarzu Orłąt wyszukaliśmy groby najmłodszych uczestników walk o Lwów, takich w wieku gimnazjalnym i licealnym. Zdziwiliśmy się też, jak znanych i zasłużonych dla Polski mieli oni dowódców (np. słynny chirurg, profesor Rydygier). Potem pojechaliśmy do centrum Lwowa, by napawać się choć przez chwilę klimatem tej uroczej galicyjskiej, a potem polskiej metropolii. Poznawaliśmy przy tym historie życia kilku słynnych lwowian: pisarza Stanisława Lema, matematyka Stefana Banacha i innych. Próbowaliśmy odszukać domy, w których nigdy nie mieszkali.

Poznawanie przez dolnośląską młodzież Kresów i ich bogatej historii jest wartością dodaną akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”. Wartością nie do przecenienia zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli. Widziałam, jak chłopcy słuchali moich dość długich opowieści o



Wołodyjowskim czy Lemie z uwagą i w milczeniu. W szkole pewnie nie byłoby to możliwe, bo nie byłoby tak sprzyjającej atmosfery.

Inne sprawy

Wojna ukraińsko-rosyjska toczy się daleko na wschodzie, ale pewne jej ślady zauważyliśmy także tam, gdzie mieszkaliśmy i pracowaliśmy. Na środku Podwołoczysk stoi wojskowy namiot, w którym umieszczono sporych rozmiarów tablicę ze zdjęciami poległych na froncie żołnierzy ochotników. Z całego rejonu jest ich jedenastu. W namiocie stoją wieńce i palą się znicze. Podobna tablica pamięci wisi po drugiej stronie ulicy, by przechodnie mogli ją widzieć z daleka. Na frontowych ścianach budynków szkół (również Liceum Zawodowego, przy którym mieszkaliśmy) umieszczono pamiątkowe kamienne tablice, jeśli polegali byli ich absolwentami. W Kamieńcu Podolskim widzieliśmy modlące się w kościele kobiety. Błagały Boga, by ich synowie wrócili z wojny żywi. I wreszcie widzieliśmy dwa groby poległych żołnierzy – jeden na cmentarzu w Podwołoczyskach, drugi – w Orzechowcu.

Było nam dobrze ze sobą podczas tych dziesięciu lipcowych dni akcji. Zorganizowany wyjazd. Ciekawy kraj, ciekawa okolica, ciekawi ludzie. My coś tej ziemi i naszym przodkom mogliśmy dać z siebie: nasz czas, naszą pracę, nasze zainteresowanie. Za rok wrócimy do Kaczanówki. Jeszcze dużo tam mamy do zrobienia. Jak pisała Maria Konopnicka, na której grobie we Lwowie zapaliliśmy znicze pamięci, "Nie rzucim ziemi, skąd naszród".

Akcja „Ocal mogiłę pradziada od zapomnienia” jest mądra, szlachetna i bardzo potrzebna. Chylimy czoła przed organizatorami: panią Grażyną Orłowską-Sondej – redaktorką programu "Studio Wschód" TVP 3 Wrocław, panią Beatą Pawłowicz – wicekurator oświaty we Wrocławiu, panią Jadwigą Horanin – sekretarzem akcji, panem Tadeuszem Samborskim – członkiem zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego i wieloma innymi. To im akcja zawdzięcza swą już siódmą edycję w tym roku. Brało w niej udział 90 szkół z całego Dolnego Śląska, w tym młodzież Zespołu Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku. Należy dodać - wspaniała młodzież.

Wszystkim, którzy nam pomogli w zorganizowaniu wyjazdu do Kaczanówki serdecznie dziękujemy.

Genowefa Tymbrowska
nauczycielka ZSL-G w Mirsku

GREGOŁY koncertują

na XXXIX Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej
„Schola Cantorum” w Kaliszu



W grudniu 2016 r. „Gregoły” wystąpiły przy Stowarzyszeniu Mały i Duży dla Giebułtowa o pozyskanie grantu z Partnerstwa Izerskiego. Ku radości rodziców dzieci oraz samych dzieci przyznano nam kwotę w wysokości 11 340 zł na zakup strojów historycznych oraz instrumentów.

To jednak nie koniec niespodzianek. Również pod koniec ubiegłego roku płyta z nagraniem zespołu została wysłana do Kalisza na kwalifikacje. Zespół się spodobał i został zaproszony na XXXIX Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” Kalisz 2017. Festiwal jest projektem prestiżowym, który rozpoczął swoją działalność z inicjatywy Ministerstwa Oświaty i Wychowania w roku 1978 r. nabiera już skali Międzynarodowej, a transmisje z przebiegu są relacjonowane w TVP Poznań oraz TVP Kultura.

Tak więc o8 lutego br. Gregoły wyjechały do Kalisza, by w dniu następnym uczestniczyć w przesłuchaniu. W tym też miejscu pragnę złożyć na ręce Pana Burmistrza Andrzeja Jasińskiego serdeczne i szczerze podziękowania za okazaną pomoc i zainteresowanie.

Serdecznie dziękujemy za pomoc przy tworzeniu wniosku

Pani Teresie Polesiak z działu Rozwoju Obszarów Wiejskich z siedzibą w Gryfowie Śląskim,
Panu Krzysztofowi Prędkiemu z Urzędu Miasta i Gminy Mirsk
oraz Romualdowi Ledzionowi - sołtysowi wsi Giebułtów

Panie Burmistrzu

**dziękujemy za zorganizowanie nam
i opłacenie transportu na festiwal.**

**Zespół „Gregoły” godnie reprezentował
Gminę Mirsk oraz wieś Giebułtów.**

**Wierzymy, że nadal będzie Pan
zainteresowany współpracą.**

Zespół prezentował następujące utwory:

1. Anonim polski, dawna pieśń religijna ze zbiorów KUL -*A ty żaczku*
2. Anonim polski, dawna pieśń maryjna -*O Gospodzie uwielbiona*
3. Thoint Arbeau - XVI w -*Branle des lavandieres*
4. Ryszard Dominik Dembiński ok 2015 -*Mięsopusty przyszły*
5. Michael Praetorius (1571-1621) -*Gavotte*
6. Anonim polski, (1697-1763) -*piosenka żaków Vale scholis*



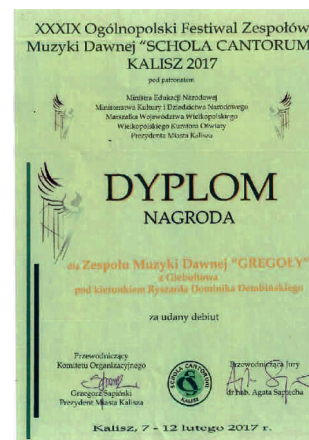
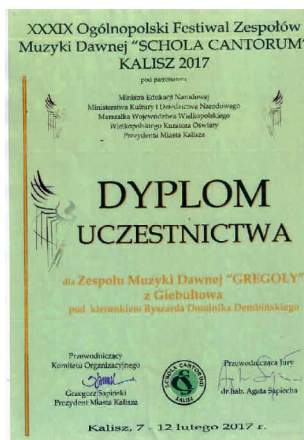
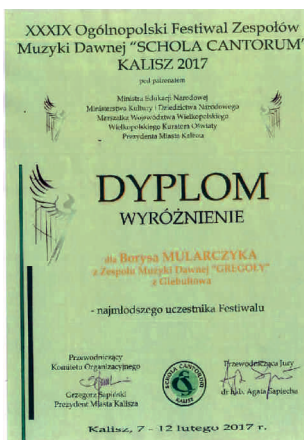
Gregoły od lewej: Wiktor Karoń, Nadia Mularczyk, Hania Jezierska, Lena Mazurkiewicz, Zoja Mularczyk, Borys Mularczyk

Jury powołane przez Zarząd Kaliskiego Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej Dzieci i Młodzieży „Schola Cantorum” w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej w składzie: **Agata Sapiecha** (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie; Fundacja Concert Spirituel w Warszawie) - przewodnicząca Jury, **Krystyna Stańczak-Pałyga** (Ministerstwo Edukacji Narodowej), **Romana Agnel** (Akademia Muzyczna w Krakowie Dyrektor Naczelny i Artystyczny Baletu Dworskiego „Cracovia Danza”) **Marcin Bornus-Szczyński** (Festiwal „Pieśni Naszych Korzeni” w Jarosławiu), **Tomasz Dobrzański** (Akademia Muzyczna im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu), **Dariusz Dyczewski** (Rektor Akademii Sztuki w Szczecinie), **Cezary Szyfman** (Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie), **Jacek**

Urbaniak (Polskie Towarzystwo Muzyki Dawnej Oddział w Warszawie; Zespół „Ars Nova”), **Maria Pawelec** (Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Henryka Melcera w Kaliszu) - sekretarz uznało występ zespołu „Gregoły” za udany debiut, nagrodę specjalną przyznano Panu Dominikowi Ryszardowi Dembińskiemu, który jest instruktorem zespołu, za dobór repertuaru rozwijającego wyobraźnię muzyczną dzieci, a Borys Mularczyk otrzymał wyróżnienie dla najmłodszego uczestnika festiwalu. Zespół otrzymał również wstępne zaproszenie na spotkania z muzyką dawną, które będą miały miejsce w Elblągu w maju 2017 r.

Całe przedsięwzięcie przyczyniło się również do większej integracji grupy oraz wzbogaciło dzieci o wiedzę i walory muzyczne podczas ich obecności na przesłuchaniach innych zespołów.

Joanna Radziszewska-Karoń



Wiersze na zimowe wieczory

Gminny Konkurs Recytatorski



Ujawnianie młodych talentów recytatorskich i pobudzenie aktywności artystycznej, popularyzacja literatury i kształtowanie nawyku czytania, ożywienie kontaktu z poezją polską – to główne zadania konkursu recytatorskiego przeprowadzonego dnia 7 lutego 2017 roku w naszej szkole.

Konkurs, z trzyletnią tradycją pod patronatem Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk, jest adresowany do dzieci ze szkół podstawowych naszej gminy. W tym roku konkurs pod hasłem "Wiersze na zimowe wieczory", w którym uczestniczyło 12 uczniów z 3 szkół. Tematyka wierszy była szeroka, bo każdy wiersz nadaje się na takie wieczory, by rozbawić rodziców i rodzinę. Po wysłuchaniu wszystkich wierszy, jury przyznało nagrody:



Sekretarz Gminy - Jan Zaliwski
wręcza Nagrodę Burmistrza Lenie Mazurkiewicz



Dyrektor szkoły Jolanta Skrocka
wręcza I Nagrodę Tamarze Siemek

- nagrodę Burmistrza Miasta otrzymała uczennica klasy II SP Giebułtów Lena Mazurkiewicz,
- nagrodę Dyrektora szkoły otrzymała Julia Rusakiewicz z klasy IIIc SP w Mirsku,
- nagrodę Rady Rodziców przyznano uczennicy SP Rębiszów Zuzannie Litwinowicz.

Miejsca w konkursie:

- I nagrodę zdobyła Tamara Siemek – uczennica kl. II SP Giebułtów,
- II nagrodę przyznano uczniowi SP w Rębiszowie - Nikodemowi Pisarczykowi,
- III nagrodę otrzymała Wiktoria Janiszek – uczennica kl. II SP Giebułtów.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom i nauczycielom oraz jury za udział w naszym przedsięwzięciu.

Iwona Krakowska

Ukraina 2016 - wspomnienia wolontariusza

2 lipca 2016 roku miał miejsce wyjazd na Ukrainę związany z akcją „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”. Zbiórka była około godziny czwartej pod naszą szkołą, byliśmy punktualnie - ja, Mateusz, Sebastian, Wojtek i Kuba oraz nasi opiekunowie- Pani Genowefa i Pan Radek, nie zapominając oczywiście o kierowcy busa, który jechał z nami tam i z powrotem. Przy wyjeździe największy problem sprawiło nam spakowanie naszego ogromnego bagażu, a przecież mieliśmy wziąć jeszcze znicze, jedzenie i narzędzia, co sprawiało, że było nam bardzo ciasno. Pogoda nie dopisywała. Przed wyjazdem po południu w nasze rejony zawitała burza i ciągnęła się za nami przez chyba połowę drogi. Pierwszym przystankiem był Urząd Marszałkowski we Wrocławiu, później jeszcze jakieś mniej ważne miejsca. Dotarliśmy do celu dnia następnego, byliśmy całkowicie padnięci po tak długiej



Autorrelacji

podróży, więc nie czekaliśmy z odpoczynkiem, jak również z wcześniejszym posiłkiem. Następne dni były dosyć schematyczne: pobudka o siódmej rano, jakieś śniadanie w „knajpce” obok, zbiórka pod internatem (w którym tymczasowo mieszkaliśmy) i wyjazd. Na cmentarzu w Kaczanówce zazwyczaj byliśmy o mniej więcej godzinie dziewiątej. Rozładowywanie narzędzi i przygotowanie się do pracy zajmowało nam około godzinę, więc „renowację” rozpoczynaliśmy o godzinie dziesiątej. Jedni robili zdjęcia, drudzy obkopywali grobowce, trzeci czyścili je drucianymi szczotkami, i tak na zmianę. Każdy miał coś dla siebie do zrobienia. Głównym zadaniem Pana Radka było koszenie trawy, co muszę przyznać szło mu bardzo dobrze. Pan Maciek (kierowca) z reguły niczym Bob Budowniczy łączył ze sobą brakujące fragmenty pomników, czasami również kosił trawę i czyścił groby z mchu i innych dziwnych rzeczy je porastających. Pani Gienia zajmowała się czyszczeniem, grabieniem i ogólnie sprawami związanymi z florą na terenie cmentarza. Cofając się trochę w czasie muszę przyznać, że kiedy stawialiśmy nasze pierwsze kroki na cmentarzu w Kaczanówce, byliśmy w niemałym szoku. Byliśmy zdruzgotani stanem polskich pomników, grobowców, grobów. Pomniki bez głów, stosy gałęzi pomiędzy pomnikami, które pewnie niebawem miały zostać spalone i znów osmolibyby piękne polskie pomniki z piaskowca. Przy grobach żadnego znicza, nawet kwiatka. Szybko uporaliśmy się z tym problemem, w około 8 dni przywróciliśmy ład w znacznej części cmentarza, biorąc pod uwagę głównie pomniki znajdujące się przy głównej ścieżce. Byliśmy dumni z siebie i z pracy, którą w to wszystko włożyliśmy. Towarzyszył nam przez cały czas fantastyczny nastrój i nawet najgorsza pogoda, czy jakaś mała sprzeczka w ekipie, nie była w stanie tego zepsuć. Ciężko jest mi odpowiadać za innych, ale myślę, że jeśli w przyszłości nadarzyłaby się kolejna okazja odwiedzenia Kaczanówki, to wszyscy zrobilibyśmy to bez wahania i jeszcze raz odwiedzilibyśmy miejsca, gdzie leżą nasi przodkowie, i wyczyścili ich pomniki oddając im należny szacunek.

Tomasz Kostrzycki

Historia Giebułtowa (11)



W kolejnym odcinku kroniki Karla Pellegriniego (1927 r.) mamy wiele informacji na temat historii Giebułtowa jako ważnego ośrodka przemysłowego. Najstarsi mieszkańcy pamiętają jeszcze te miejsca, sklepy, zakłady pracy. Dla młodego pokolenia zaś będą to niewiarygodnie brzmiące sensacje - bo po wielu z nich nie został żaden ślad.

Pracując nad kolejnymi fragmentami tej kroniki zastanawiam się zawsze, jakimi pocztówkami pan Piotr zilustruje opisywane miejsca. Moje zaskoczenie jest zawsze ogromne, bo w jego kolekcji są niemalże wszystkie możliwe zdjęcia nie tylko miejsc, często też osób, a nawet konkretne przedmioty. W ostatnim numerze tak było z restauracją „Buschkretscham”, o istnieniu której nikt chyba nie wiedział, a której rycinę pan Piotr oczywiście posiada i którą zaprezentował. Za to przy okazji - serdecznie dziękuję.

Oddajmy już głos autorowi kroniki... Kronika to nie tylko suche informacje, między wierszami można wiele wyczytać, np. to, jak wielką wagę przykładano do pracy, profesji, zawodu. Dlatego pozostawiłam nazwy zawodów tyle razy, ile razy ich w tekście użyto, nawet jeśli to nas dzisiaj trochę razi. Zachowałam też oryginalny układ graficzny. Ten fragment zatytułowany jest w oryginale:

Handel, gospodarka i przemysł w Giebułtowie

Nasza miejscowość, która od początku powstania była i jest silna ekonomicznie, pełni także dzisiaj ważną rolę. Chociaż nie mamy już własnych targów, to nasze produkty z różnych fabryk wysyłane są na cały kraj i za granicę, nawet przez wielką wodę, do Ameryki, eksportowane są nasze giebułtowskie produkty. Poniżej przedstawimy przemysł, gospodarkę i handel:

1. Przemysł

Zakłady włókiennicze Textilwerke Gustav Winkler

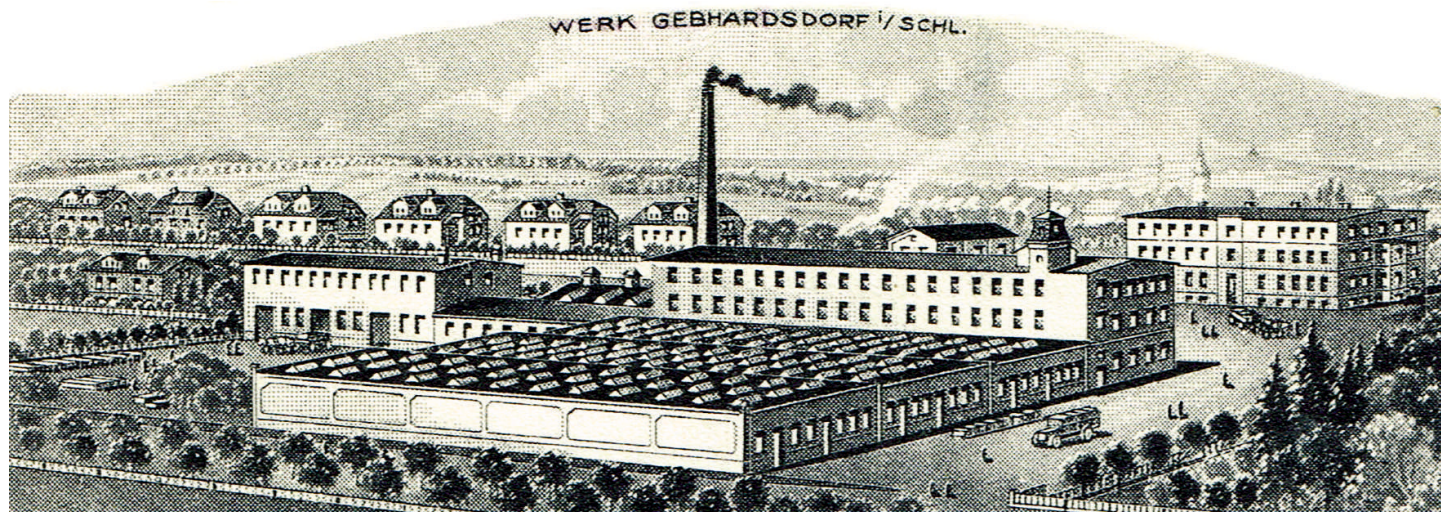
Zakłady włókiennicze Textilwerke Merfeld & Söhne

Fabryka Pieców Ofenfabrik Chwieralski & Söhne (red. nazywana pot. kaflarnią)

Tokarnia Drechslerei von Opitz & Sohn

Tokarnia wdowy Anny Schwedler Drechslerei von Anna Schwedler

Fabryka podstawek do piwa Bieruntersetterfabrik von Kleineidam & Co.



Gustav Winkler, Textilwerke.

Prawie wszystkie produkty z tych fabryk są wysyłane na handel. Najbardziej kwitnącą gałęzią przemysłu jest w naszej gminie¹⁾ przemysł włókienniczy. Nasze miasto powiatowe Lubań (Lauban) jest siedzibą niemieckiego przemysłu produkującego chusteczki do nosa. Od chwili powstania tego przemysłu przez kilkadziesiąt lat chusteczki do nosa były produkowane wyłącznie z nici lnianych. Dopiero ok. roku 1880 zaczęła się produkcja chusteczek z bawełny. Choć były one o wiele tańsze, chusteczki lniane cieszyły się nadal dobrą sławą z uwagi na rozmaite zalety, jakie posiadały, i nadal stanowią ważny element handlu. Do końca ubiegłego wieku chusteczki lniane były tkane wyłącznie na krosnach ręcznych, ponieważ rodzaj lnianych nici, w szczególności łatwość rwania się, powodował, że ich obróbka na krosnach mechanicznych była dość uciążliwa.

Od niepamiętnych czasów w wielu wsiach w bliższej i dalszej okolicy Lubania duża część ludności zajmowała się tkaniem chusteczek i ich obrabianiem. Także w naszym Giebułtowie niewiele było domów, w których nie stuknęłyby krosna. Zimą tkactwa imali się także rolnicy i murarze. We wszystkich tych wsiach firmy lubańskie organizowały składy, zarządzane przez tzw. pośredników czy faktorów, w których to wydawano tkaczom nici do produkcji chusteczek i przyjmowano gotowy towar.

Firma Merfeld & Söhne z Lubania, utrzymywała od końca lat 80-tych w naszej gminie taką faktorię, na siedzibę której zakupiono budynek w Starym Giebułtowie nr 13²⁾. W roku 1899 firma zakupiła od właściciela Georga i ogrodnika Gustava Schmidta pozostały grunt i zbudowała tkalnię mechaniczną, posiadającą na początku 90 krosien. Przed pierwszą wojną światową fabryka

ta³⁾ była prawie co rok rozbudowywana, aż do istniejących obecnie około 300 krosien. Jej specjalnością jest nadal produkcja chusteczek lnianych. Po wybudowaniu tkalni mechanicznej tkactwo domowe zaczęło zanikać, wielu wcześniej zajmujących się nim podjęło bardziej opłacalną pracę w fabryce, w chwili obecnej w całej gminie Giebułtów nie ma już ani jednego użytkowanego krosna ręcznego. Firma Merfeld & Söhne zatrudnia w obecnym zakładzie około 225 pracowników i 4 urzędników, a 27 osób pracuje w niej nieprzerwanie już ponad 25 lat. Powstający tu surowiec jest odbierany przez firmy zaopatrzeniowe samochodami ciężarowymi i po uszlachetnieniu przewożony do centrali w Lubaniu, a stamtąd trafia do różnych krajów i wydaje wspaniałe świadectwo o jakości pracy mieszkańców Śląska. Fabryka, mając na początku wokół siebie wrogą atmosferę z bliżej nieokreślonego powodu⁴⁾ z biegiem lat przynosiła wielką chlubę i była błogosławieństwem dla całej gminy.

Kolejną fabryką są zakłady włókiennicze Gustava Winklera.⁵⁾ Pan Winkler przejął w roku 1915 fabrykę Jordana, która ogłosiła upadłość. Wtedy zatrudniała ona 120 pracowników. Produkowane są tam płótna żaglowe, markizowe i chusteczki. Surowiec wysyłany jest do Lubania i Gryfowa i poddawany obróbce. Obecnie w fabryce Winklera jest 230 pracowników i 4 urzędników. Obecnie trwa duża rozbudowa zakładu, po jej zakończeniu będzie zatrudnionych około 280 pracowników.

Tokarnia, powstała już w 1427 roku, pozostała w naszej gminie do dziś. Dawny młyn⁶⁾-właścicielem był niejaki Feist- został przejęty przez firmę Schwerdtner i Busse w roku 1912.

Także ten młyn ma swoją historię. W 1854 roku był on w posiadaniu Johanna Gottlieba Rubla i był objęty nadzorem senioratu. Ciężyły na nim z tego powodu przeróżne podatki. W szczególności były to: podatek zbożowy, opłata za wodę, dostawy drobiu, odsetki od sprzedaży jajek i owiec. Młynarz musiał też zobowiązać się do mielenia i śrutowania zboża⁷⁾. Otrzymywał z kolei od jaśniepaństwa drewno i gałęzie na poprawianie koryta rzeki, jak również nieociosane pnie. Co dwa lata otrzymywał buczynę, jak również potrzebne żerdzie oraz słomę do pokrywania „izby młyńskiej”. Wszelkie dojazdy w celach budowlanych czy remontowych przy młynie były wykonywane na koszt jaśniepaństwa.

Firma Opitz & Sohn, która we wspomnianym dawnym młynie miała swoją siedzibę, wysyła swoje produkty za granicę. Zabawki i artykuły pamiątkarskie dla zakładów leczniczych i miejscowości uzdrowiskowych są wytwarzane tu w dużych ilościach. Wiele z nich jest wypalanych w drewnie i malowanych potem na kolorowo przez artystę malarza. W tym zakładzie jest zatrudnionych 11 osób. W domu mistrza stolarskiego Gottlieba Aedtnera mistrz tokarski Hermann Schwedtler założył 2 kwietnia 1877r. tokarnię i fabrykę produktów drewnianych, w której produkowane są zabawki i artykuły pamiątkarskie dla uzdrowisk. Większość z nich wysyłana jest w góry Harcu i na południe Niemiec. W 1908r. praca ręczna została wyparta przez urządzenia elektryczne. Hermann Schwedtler zmarł 29 października 1919r. Jego żona Anna Schwedler, z domu Aedtner, do dzisiejszego dnia prowadzi firmę. Tokarnię kieruje mistrz tokarski Max Kramer, wnuk zmarłego. W tym roku firma obchodziła jubileusz 50-lecia.

W fabryce pieców, zbudowanej przez Franza pierwotnie jako tokarnia i fabryka artykułów drewnianych, produkowane są obecnie wszelkie

rodzaje kafli piecowych. Do tego zakładu należy jeszcze zakład w Olszynie (Langenöls), także te wyroby są wszędzie wysyłane. Fabryka podstawek do piwa została ulokowana w 1921r. w górnych pomieszczeniach kaflarni Raucha. W wyniku zmiany warunków własnościowych musiała jednak ustąpić. Zakupiono wtedy grunt od pani Emmy Ansorge naprzeciwko kaflarni i tam w 1924 roku zbudowano fabrykę. Podstawki też są wysyłane we wszystkie strony, a nawet do Holandii. Fabryka jest własnością Kleineidam & Co. Jej współnikiem jest pan Kloster, naczelnik naszej gminy i naszego urzędu gminnego.

Po śmierci handlowca A. Riemanna powstała w Giebułtowie nowa gałąź przemysłu. Pan Weichelt kupił po nim posesję i założył tam fabrykę szczotek i pędzli. Produkty te, wytwarzane w dużych ilościach, są sprzedawane przez właściciela.

Teraz trochę o rzemiośle. Murarze i cieśle są w Giebułtowie licznie reprezentowani. W gminie znajdują się obecnie 4 kuźnie. Są to: Drauschke w górnej części wsi, Max Hoffmann, Günther i Vierdig. Wcześniej już wspomniany mistrz ślusarstwa Gustav Dittrich pracuje do dziś dnia w swoim fachu. Zajmuje się też sprzedażą rowerów. Kolejne sklepy rowerowe znajdują się u Paula Winklera w górnej części wsi⁸⁾ i Waltera Hegemanna na Giebułtówku. Oni też dokonują wszelkich napraw rowerów, maszyn do szycia itd. Mistrz ślusarski Dittrich oraz sprzedawcy rowerów Paul Winkler i Walter Hegemann posiadają certyfikaty nadane przez Związek Niemieckich Sprzedawców Rowerów. Arbiter Franz Winkler też dodatkowo zajmuje się handlem i naprawami rowerów. Winkler zdał też egzamin na szofera i obecnie zajmuje się dodatkowo obsługą motopompy strażackiej. Szewstwo ma też w gminie dobrą reprezentację w osobach:

Mistrz szewski Gustav Schnabel
Mistrz szewski Joseph Kleineidam
Mistrz szewski Wilhelm Schnabel

oraz szewcy Friedrich Rolle i Göder, ostatni na Giebułtówku.

Chleba dostarczają nam w obfitości:

Mistrz piekarski Gustav Gräulich
Mistrz piekarski Hermann Speer
Mistrz piekarski Erich Wittg
Mistrz piekarski Arthur Lorenz

Rzeźnikami w Giebułtowie są:

Mistrz rzeźnik Robert Laube
Mistrz rzeźnik Gustav Schmidt
Mistrz rzeźnik Max Weinert

Dwaj fryzjerzy Max Lachmann i Paul Neumann dbają o wygląd mężczyzn. Stolarstwem zajmują się: A. Stauch, Anders i Gerlach, którzy mają też tytuły mistrzowskie.

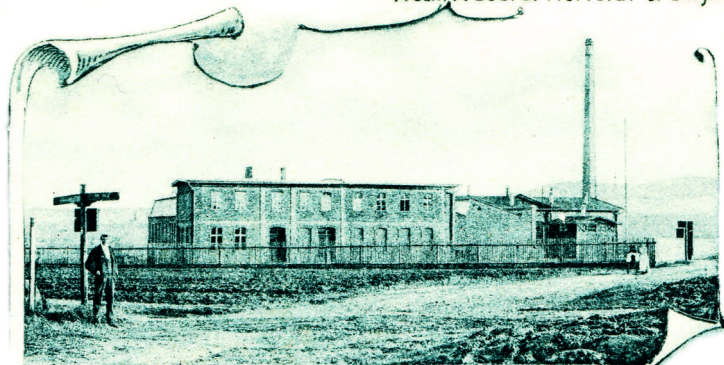
Kafle do pieców są nie tylko w naszej miejscowości wytwarzane, mamy też budowniczego pieców. Jest nim obyty w materiałach zduńskich i w nowoczesnym zduństwie mistrz Franz Schwanitz, który ma jeszcze zakład filialny w Lubomierzu.



Obecnie sklep spożywczy przy przystanku autobusowym (pani Z. Lipki)

Rozpowszechnione na Śląsku szlifierstwo szkła istnieje też w naszej gminie. Wspaniałe kieliszki, wazy itd. dekoruje pierwszorzędnym szlifem właściciel szlifierni i mistrz Emil Noack. Bardzo polecane jest zwiedzanie jego sali wystawowej. Noak został odznaczony na wystawie rzemiosł w Świeradowie-Zdroju srebrnym medalem za wybitne produkty. Fotograf Emil Guse zajmuje się utrwalaniem piękna naszej miejscowości na zdjęciach. Krawiectwo reprezentuje w górnej części wsi pan Gustav Brückner. Wszystko, czego potrzebujemy do codziennego użytku i życia kupujemy po przystępnych cenach w naszej miejscowości, a dokładnie w sklepie należącym do zrzeszenia w Olszynie, który prowadzi obecnie Heinrich Hoffmann⁹⁾ oraz w sklepie Hermanna Würsicha¹⁰⁾, który jeszcze sprzedaje zboże, karmę dla zwierząt, drewno i węgiel. Pan Würsich jest od początku rendantem¹¹⁾ górnośląskiej prowincjalnej kasy oszczędności¹²⁾. Inne firmy, sprzedające towary codziennego użytku to: pani Bässler, Paul Söhnel, wcześniej Nährig, Paul Besser, Marie Brückner, M.Thomas, Walter Hegemann i Ewald Knospe. W warzywa i owoce zaopatrują nas ogrodnicy August Beer, Richard Hampel i pani Krause. Mamy też w naszej miejscowości wystarczającą ilość restauracji." Tu autor kroniki wylicza ich siedem. Zapoznamy z nimi Czytelników w następnym numerze.

Mech. Weberei Merfeldt & Söhne.



- 1) Przez słowo „ gmina” każdorazowo rozumiany jest Giebułtów
- 2) Numeracja była inna niż obecnie, ale nr „13” świadczy o bliskiej okolicy kościoła
- 3) To oddział nr „2”
- 4) Właściciel był prawdopodobnie Żydem
- 5) To oddział nr „1”
- 6) W oryginale jest określenie „Vordermühle”, tj. „młyn przedni”. Prawdopodobnie chodzi o młyn, który znajdował się nad potokiem w pobliżu obecnego przystanku PKS; istniał do ok. końca lat 40-tych XX w.
- 7) w oryginale użyto określenia dawnej miary „Metze”, w ilości „1/2”, w różnych regionach różnie rozumianej
- 8) prawdopodobnie chodzi o były tzw. „górny” sklep
- 9) obecnie sklep p.Z.Lipka przy przystanku PKS, zdjęcie wnętrza sklepu Hoffmanna prezentowaliśmy w nr 6 „GG”
- 10) to budynek niefunkcjonującego już sklepu „ABC”
- 11) rendant to dawniej skarbnik, kasjer
- 12) „Oberlausitzer Provinzial-Sparkasse” -to oryginalna nazwa tego banku



Czas na szóstą i ostatnią zwrotkę pieśni pastora Biewalda. Każda z nich była apoteozą Giebułtowa, w ostatniej nie zabrakło nawiązania do ojczyzny, a cechą szczególnie wyróżnioną jest wierność:

„Niemieckie serce w piersi bije
Nikt tu dumy swej nie kryje
Ojczyźnie służyć wciąż od nowa
Tu, w Giebułtowie - d o c h o w a ć j e j s ł o w a .
Wyrazić słowem, pieśnią i czynami
Że ją jak najszczerzej kochamy.
Jeśli ojczyzny sława płynie
To moje szczęście też nie przeminie!”

z języka niemieckiego przetłumaczyła
i opracowała Danuta Alchimowicz
ryciny pochodzą ze zbiorów
Piotra Czembrowskiego

Prezenty od Joachima Fiebacha

Wspomnienie o zmarłym mieszkańcu przedwojennego Giebułtowa

Tak chyba można zatytułować wspomnienie o osobie, która tak wiele naszej miejscowości podarowała. Jej nazwisko widnieje na małej tabliczce na „Ławce Tkacza”, którą, mam nadzieję, wielu z nas zdążyło już poznać.



Joachim Fiebach na nowo postawionej ławeczce - 2010 r.

Joachim Fiebach urodził się w Skarbkowie (Röhrsdorf) 28 lutego 1937 r. Do Giebułtowa trafił w 1942 r. Dom, w którym zamieszkał z rodzicami i bratem Wolfgangiem, był domem rodzinnym Weberów, prabradków ze strony ojca, zbudowanym w 1785 r. Prababcia Marie Louise Weber (1844-1932) wyszła za mąż za Carla Augusta Fiebacha (1842-1915), który był mistrzem szewskim. To brat prababci, Gustav Weber, wpadł na pomysł, aby w niedużej odległości od ich domu, pod dwiema lipami, na skraju pola, ustawić ławeczkę i nazwać ją od nazwiska rodziny „Webers-ruh”, co można przetłumaczyć dosłownie „odpoczynek Weberów”. Miało to być miejsce relaksu nie tylko dla rodziny, ale dla wszystkich, którzy szukają spokoju i ciszy, miejsce, z którego roztacza się niezwykle piękny widok na Giebułtów i Góry Izerskie, jeden z najpiękniejszych w naszej miejscowości. Był to - jak się okazało - strzał w dziesiątkę. Otwarcie „Webersruh” odbyło się w miły, lipcowy wieczór, niestety nie zachował się rok, podawany jest przełom wieków lub pierwsze lata XX. wieku. Dziadkowie pana Joachima Fiebacha, Rudolf Gotthold Fiebach (1870-1941) i Emma (1876-1942), którzy mieszkali i pracowali we Wrocławiu, postanowili na emeryturze wrócić do

rodzinnego domu w Giebułtowie. Codzienny wieczorny spacer na „Webersruh” stał się ich rytuałem, był stałym punktem dnia, niezależnie od pory roku i pogody. Także kilkuletni Joachim pamiętał te rodzinne spacerunki na „Webersruh” i mile spędzany czas na wzgórzu, znanym wtedy pod nazwą „Peiskerhügel”. Jak można przeczytać w kronice Giebułtowa, Gustav Weber dbał nie tylko o uprzyjemnianie życia rodzinie czy znajomym, ale nie szczędził też pieniędzy, czasu i energii na zaspokajanie potrzeb ukochanej rodzinnej miejscowości. To on zakupił dla Giebułtowa w manufakturze Weinerja (Wagenbauer Weiner) we Wrocławiu karawan z kompletnym wyposażeniem dla 2 woźniców i szabraki dla pary koni. On także ufundował do kościoła przed ołtarz 50-punktowy kandelabr na świece woskowe oraz żelazną bramę prowadzącą na kościelny dziedziniec. Giebułtów jest ściśle związany z rodzinami Weberów i Fiebachów od niepamiętnych czasów. To tu zmarł urodzony w Wołowie pradziadek Carl August Fiebach, tu urodziła się prababcia Marie Louise Weber, tu urodził się i zmarł dziadek Rudolf Gotthold Fiebach, tu urodził się ojciec Rudolf Carl Fiebach (1900-1945), tu prabradkowie wzięli też ślub 20 października 1868 r.

Po wojnie Joachim Fiebach trafił w okolice Bremy, a od 1955r. jego rodzinnym miastem stało się Hagen. Miasto to, położone w Nadrenii Północnej-Westfalii, w Zagłębiu Ruhry, jest ważnym ośrodkiem przemysłowym, liczącym blisko 200 000 mieszkańców. Tam Joachim Fiebach pracował jako pocztowiec, tam z żoną Doris wychowywali dzieci: Tomasa i Anję. To stamtąd, poczawszy od roku 1989, Joachim Fiebach, przyjeżdżał prawie co rok lub co dwa lata do Giebułtowa, a było tych podróży dokładnie 19. Podczas pobytów w Giebułtowie i okolicy zaprzyjaźnił się z wieloma mieszkańcami. Wśród nich są z pewnością państwo Marek i Małgorzata Tyrchowic. To ich gościnny dom pod obecnym numerem 105, a dawnym 154, był kiedyś domem rodziny Weber/Fiebach. Na liście przyjaciół są także państwo Rosikowie z Mirska, bo dom pani Heleny w Skarbkowie był kiedyś z kolei domem rodzinnym matki Joachima Fiebacha- Gertrud Anny (1919-2007). Jest tam też pan Zygmunt Markowski, który ławeczkę wykonał i pozwolił na postawienie jej na swoim gruncie i udostępnienie jej mieszkańcom i turystom. Pomysł przywrócenia ławki w to miejsce dojrzał w panu Fiebachu dłuższy czas, do jego realizacji doszło w 2010r. Stanęła w trochę innym miejscu niż pierwotna, bo poprzednie fundamenty były bardzo zarosnięte. Choć „Ławka Tkacza” jest w niedużej odległości od mojego domu, trafiłam na nią przypadkiem w grudniu 2011r., wspominając o tym w 1-szym numerze „Gazety Giebułtowskiej”. Zupełnie nie miałam pojęcia, że nazwa tego miejsca pochodzi od nazwiska „Weber”. Ponieważ słowo „Weber” oznacza w języku niemieckim „tkacz”, zaproponowałam wtedy nazwę „Ławka Tkacza”, która się zresztą szybko przyjęła, wpisując się w tradycję tkactwa w naszej miejscowości. Nazwa odnosząca się do nazwiska „Weber”, czyli „Ławka Weberów” nie brzmiałaby zresztą dobrze. Nazwisko „Weber” zostało jednak utrwalone w inny sposób, bo na drogowskazach, które później umieściliśmy dla turystów, zostawiliśmy też nazwę oryginalną „Webersruh”. Pana Joachima Fiebacha udało mi się poznać osobiście dopiero w 2013r. Podczas pierwszego spotkania oraz następnych, a także drogą pocztową, otrzymywałam od niego mnóstwo cennych pamiątek i informacji, a wśród nich: kronikę Giebułtowa K. Pellegriniego, tłumaczoną teraz w



Obraz namalowany po wojnie



odcinkach na łamach „Gazety”, oraz kontynuowaną kronikę przez H.Geiera, drzewo genealogiczne rodzin Weber/Fiebach wraz z kopiami świadectw chrztu pradziadka i ukończenia przez niego szkoły w Świeciu (1857r.), kopię świadectwa ślubu dziadków (9 października 1899r.), kopie zdjęć rodzinnych, map i innych informacji. Pan Fiebach pragnął, aby o historii jego rodziny napisać w naszej gazecie. Wiedziałam, że na pewno do historii i rodziny, i ławeczki kiedyś powrócę. Ale nie wiedziałam, że okazją do tego stanie się śmierć pana Joachima Fiebacha, która nastąpiła 3 lutego 2017r. Ostatnie nasze spotkanie miało miejsce w Giebułtowie 9 sierpnia 2015r. Wtedy to pan Joachim Fiebach wręczył mi szczególny prezent z dedykacją od byłych mieszkańców Giebułtowa. Był nim namalowany już po wojnie olejny obraz „Webersruh” o wymiarach 50x80 cm. Chciałabym, aby był on prezentem dla wszystkich mieszkańców i mam nadzieję, że kiedyś znajdzie się dla niego takie miejsce. Pan Joachim Fiebach powiedział wtedy, że jest w Giebułtowie ostatni raz. Choć nic na to nie wskazywało, domyśliłam się, dlaczego.

„Był jednym z najbardziej lubianych i szanowanych mieszkańców przedwojennego Giebułtowa”-tak wypowiedział się o nim Heinz Günther. Cała rodzina Weber/Fiebach była wyznania katolickiego, poza prababcią Marie Louise, która była ewangeliczką- tak wynika z drzewa genealogicznego. Jeszcze jeden osobisty prezent od Joachima Fiebacha- drewniana figurka Świętej Rodziny-świadczy o tym, że wartości chrześcijańskie nie były mu obce. Prezentem ważnym dla niego była z kolei pocztówka wydana przez redakcję „Gazety Giebułtowskiej”, przedstawiająca „Ławkę Tkacza”.

Pan Fiebach był nieformalnym rzecznikiem i reprezentantem przedwojennych mieszkańców Giebułtowa w ostatnich latach. Otrzymał tę funkcję po zmarłym w 2005r. Heinrichu Geierze, a we wrześniu 2016r. przekazał ją Heinzowi Güntherowi.

Podziękujmy mu za te prezenty-każdy na swój sposób...

Może warto się też zastanowić, jak dbać o punkt widokowy „Webersruh” i drogę prowadzącą na wzgórze? Sezon niedługo się zacznie... Nie tylko dla uczczenia pamięci o panu Fiebachu, ale dla nas samych, dla Giebułtowa...

Danuta Alchimowicz



DARMOWE SZKOLENIA KOMPUTEROWE

Zapraszamy na szkolenia komputerowe finansowane ze środków Unii Europejskiej.

**Szkolenie trwa około 3-4 miesiące, spotkania raz w tygodniu (popołudnia lub weekendy).
Daty spotkań do ustalenia z uczestnikami.**

Uczestnicy otrzymują za darmo podręczniki i certyfikaty potwierdzające znajomość obsługi komputera i programów MS Office.

Zapewniamy wszystkie materiały, dostęp do komputerów oraz Internetu.

Uczestnicy muszą być w wieku 25-64 lata, nie brać udziału wcześniej w projekcie Life Long Learning w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w latach 2007-2013 oraz nie być osobami uczącymi się ani z wykształceniem wyższym.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Zainteresowanych prosimy o kontakt z sołtysem lub panią H. Opic